

Szkolne Szpilki

Gazetka uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Kamiennej Górze

Rok założenia 1946

Numer 4/2005/2006

Czerwiec 2006

W tym numerze:	
Aktualności	1-2
Matury	2
Sprawozdanie z Francji	3
„Wszystko się dziwnie plecie...”	4-5
„U fortuny to snadnie...”	5
Wiadomości sportowe	6
„Życie jest tylko...”	6

Niniejszy numer poprowadzi redakcja pod opieką pani Aleksandry Piątkowskiej w składzie:

Teksty: Katarzyna Sobiechowska, Mateusz Matusik, Beata Adamowicz, Karolina Szajb, Justyna Oleksy

Aktualności: Magda Budaj, Joanna Wnuk

Wiadomości sportowe: Maciej Bembenek, Monika Piekarska, Paulina Pawlicka

Grafika: Barbara Jazukiewicz

Skład: Mateusz Matusik

Aktualności

04.05.2006 - do pisemnego egzaminu maturalnego z języka polskiego przystąpili wszyscy tegoroczni absolwenci naszego Liceum - 187 osób. I i II klasy licealne miały wolny dzień od zajęć lekcyjnych.

05.05.2006 - do pisemnego egzaminu maturalnego z języka angielskiego przystąpiło 94 tegorocznych absolwentów naszego Liceum.

05.05.2006 - w tegorocznej edycji Międzynarodowego Konkursu Matematycznego "Kangur 2006"

nagrodę dla laureatów i uczniów z oceną bardzo dobrą w postaci dwudniowej wycieczki do Pragi otrzymało trzech uczniów naszej Szkoły:

- Kania Edyta
- Lewowski Tomasz
- Paździur Bartosz. Wyróżnienie w konkursie uzyskali: Polewska Magda i Michał Ogórek.
Gratulujemy!!!

05.05.2006 - na jednodniową wycieczkę do Berlina pojechali uczniowie z klas Ia, Ib i Iie naszego Liceum. W czasie wycieczki zwiedzili między innymi wystawy w Muzeum Pergamońskim i w Muzeum Egipskim, byli na wieży Reichstagu oraz obejrzeli Bramę Brandenburską, która została zaprojektowana przez wybitnego architekta Carla Gottharda Langhansa (1732-1808) urodzonego w Kamiennaj Górze.

08.05.2006 - do pisemnego egzaminu maturalnego z wiedzy o społeczeństwie przystąpiło 57 tegorocznych absolwentów naszego Liceum.

09.05.2006 - do pisemnego egzaminu maturalnego z geografii przystąpiło 57 tegorocznych absolwentów naszego LO.

10.05.2006 - do pisemnego egzaminu maturalnego z biologii przystąpiło 41 tegorocznych absolwentów naszego LO.

11.05.2006 - do pisemnego egzaminu maturalnego z matematyki przystąpiło 39 tegorocznych absolwentów naszego LO.

12.05.2006 - do pisemnego egzaminu maturalnego z języka niemieckiego przystąpiło 99 tegorocznych absolwentów naszego Liceum.

15.05.2006 - do pisemnego egzaminu maturalnego z chemii przystąpiło 15, a do ustnego egzaminu

maturalnego z języka angielskiego 22 tegorocznych absolwentów naszego Liceum.

16.05.2006 - do pisemnego egzaminu maturalnego z chemii przystąpiło 68 tegorocznych absolwentów naszego Liceum.

17.05.2006 - do pisemnego egzaminu maturalnego z fizyki i astronomii przystąpiło 15 tegorocznych absolwentów naszego Liceum.

18.05.2006 - ustne egzaminy maturalne z języka polskiego, języka angielskiego i języka niemieckiego.

19-24.05.2006 - do naszej Szkoły w ramach wymiany międzynarodowej przyjechała grupa uczniów z partnerskiej szkoły w Schrambergu (Niemcy).

Organizatorem i opiekunem wymiany z naszej strony jest mgr Barbara Mrozek-Lubieniecka.

19.05.2006 - kolejni tegoroczni absolwenci przystąpili do ustnego egzaminu maturalnego z języka polskiego i języka angielskiego. Do pisemnego egzaminu maturalnego z historii sztuki przystąpiło 7 absolwentów.

22-25.05.2006 - na spotkanie z młodzieżą z zaprzyjaźnionych szkół do Luksemburga i Francji pojechała grupa uczniów pod opieką mgr Elżbiety Syrek i mgr Danuty Borko. Wyjazd odbywał się w związku z realizacją wspólnego projektu w ramach programu Socrates-Comenius.

22.05.2006 - następną grupą tegorocznych absolwentów przystąpiła do ustnego egzaminu maturalnego z języka polskiego i języka niemieckiego.

23.05.2006 - pisemny egzamin maturalny z informatyki i dalszy ciąg ustnego egzaminu maturalnego z języka polskiego i języka niemieckiego

23.05.2006 - uczniowie z klasy IIg naszego Liceum zwiedzali w Świdnicy Kościół Pokoju oraz muzeum broni, a także uczestniczyli w zajęciach przysposobienia obronnego na strzelnicy.

23-24.05.2006 - uczniowie naszej Szkoły uczestniczyli w przeglądzie filmów krótkometrażowych zorganizowanym w kamiennogórskim Centrum Kultury. Filmy te były wcześniej prezentowane podczas Drezdeńskiego Festiwalu Filmowego.

24.05.2006 - ustne egzaminy maturalne z języka polskiego, języka angielskiego i języka niemieckiego.

25.05.2006 - ustne egzaminy maturalne z języka polskiego, języka angielskiego i języka niemieckiego.

26.05.2006 - dzień wolny od zajęć dydaktyczno-wychowawczych dla uczniów klas I-III Gimnazjum nr 2 i I-II Liceum Ogólnokształcącego na podstawie §7a rozporządzenia MENiS w sprawie organizacji roku szkolnego (Dz.U. Nr 46, poz. 432 z późniejszymi zmianami).

26.05.2006 - ustne egzaminy maturalne z języka polskiego.

29.05.2006 - ustne egzaminy maturalne z języka polskiego. Ostatni dzień egzaminu maturalnego w naszej Szkole

03-04.06.2006 - 65 uczniów z naszej Szkoły wzięło udział w ogólnopolskim spotkaniu młodzieży - Lednica 2000

06.06.2006 - reprezentanci naszej Szkoły wystartowali w Mistrzostwach Dolnego Śląska Szkół Ponadgimnazjalnych w lekkiej atletyce.

Matura 2006

Bardzo bałam się matury...

W głowie ciągle krążyły mi myśli, czy zdam, czy uda mi się osiągnąć odpowiedni wynik, abym dostała się na wymarzone studia. I w końcu nadszedł ten dzień.. To naprawdę ogromny stres, nigdy nie czułam takiego napięcia jak przed maturą.

Na początku był pisemny język polski. Były teksty a do tego pytania, a na końcu wypracowanie do wyboru z dowolnych tematów. Zaskoczeniem dla mnie było to, iż jednym z tematów jakim można było napisać wypracowanie był utwór „Chłopi”, ponieważ pojawił

się on również na maturze próbnej i powiem szczerze, że nie spodziewałam się tego ponownie. Na rozszerzonej maturze z polskiego było do napisania wypracowanie z dwóch dowolnych tematów. Ogólnie wydaje mi się że polski pisemny nie był za trudny i jest on do napisania na dosyć dobrych wynikach. Trochę gorzej było z wiedzą o społeczeństwie. Było naprawdę dużo zadań i trudno było się zmieścić w czasie.

Na końcu jeszcze wypracowanie... Było wiele pytań, na które znałam odpowiedzi, ale niestety brakowało mi czasu. Do ostatniej minuty pisałam tę maturę. Później pisałam z j.niemieckiego. Szczerze mówiąc nagranie jakie puszczały nam na taśmie było niewyraźne, źle się słyszało i większość trzeba było się domyślać. No i na końcu matury ustne. Z polskiego przyznam się, że stresem mówiłam swoją prezentację, a to dlatego też, że m.in. komisja która egzaminowała znajdowała się zbyt blisko mówiącego. Ale nie było tak źle. Atmosfera, jaka panowała w sali była naprawdę sprzyjająca maturzyście. Komisja była miła i dość dobrze się czułam. Z j.niemieckiego matura ustna również nie była taka straszna, jak sobie ją wyobrażałam. Pytania losowało się z kopert, w których znajdowały się tematy do dialogów jakie mamy przeprowadzić z jednym z członków komisji. Później był obrazek do opisanie. Na początku bardzo się stresowałam, ale wraz z upływem czasu moje zdenerwowanie mijało. Dialogi nie były zbyt trudne a obrazki można było

interpretować na wiele sposobów i jeśli nie znało się jakiegoś wyrazu można było zastąpić je innym.

Ogólnie matura nie była tak straszna pytania również, ale w tym roku była trudniejsza niż w tamtym, co mogę wywnioskować po przeanalizowaniu wcześniejszych matur z tegorocznymi.

Wywiad z maturzystką przeprowadziła Beata Adamowicz



Uroczyste zakończenie pracy nad projektem Sokrates-Comenius pt.

„Miara wszystkich rzeczy”.

Wizyta w szkołach partnerskich we Francji i Luksemburgu (22 – 25.05.2006.)

Bonjour!

– czyli o tym, jak nawet wieża Babel nie przeszkodzi.

23 V, wtorek - przyjazd do Thionville, do Liceum Heleny Boucher

I zaczęło się. Rozpoznawanie twarzy ze zdjęć przesyłanych mailem. Szukanie znajomych brzmień wśród wielojęzycznego tłumu. Uśmiechy, przedzierające się nieuchronnie przez zmęczenie i wspomnienie wielogodzinnej podróży. Uśmiechy w wielu językach – dzień dobry! Guten Tag! good morning! bonjour!

wyjazd do Metz, zwiedzanie gotyckiej katedry

Z uśmiechami już pewniejszymi i wciąż wieloma na ustach językami wyruszamy do Metz. Stajemy przed gotyckim monumencie. Na chwilę zapomnieć można o szukaniu angielskich i niemieckich odpowiedników swoich myśli, o postrzeganiu w jakimkolwiek języku, o istnieniu cokolwiek poza wzrokiem wspinającym się ku górze – wciąż ku górze. Niemieckojęzyczny wykład o gotyku – rechts... links... hoch... höher... am höchsten... - am schönsten! Tu kształtów nabierają szkolne reguły o gotyckich kanonach, a abstrakcyjne jak dotąd portale, ostrołuki i sklepienia stają się realnymi kształtami. Hoch... höher... am höchsten...! Chciałoby się za Julianem Przybosiem zapytać: „Kto pomyślał tę przepaść i odrzucił ją w górę...?”

powrót do Thionville, warsztaty teatralne i integracyjne

I znów do Thionville. Tu oglądamy spektakl w wykonaniu grupy teatralnej, działającej przy Liceum. Potem dzielimy się na dwa zespoły – jeden weźmie udział w warsztatach teatralnych, a drugi w integracyjnych. Tak więc gdy jedni, odrealnieni na teatralnej scenie, prezentują całą paletę aktorskich emocji, drudzy, ucząc się zaufania do swych nowo poznanych kolegów, pod ich opieką, z przewiązanymi oczami przemierzają nieznane sobie przestrzenie. Zarówno jedne, jak i drugie warsztaty pozwalają nam wyzbyć się resztek nieśmiałości wobec

siebie nawzajem, a także okrzepnąć wśród początkowo zupełnie obcych brzmień – uznać języki świata – za swoje.

24 V, środa, wyjazd do Liceum w Luksemburgu, zwiedzanie szkoły i miasta

Dzieląc się wrażeniami z pobytu u rodzin francuskich, wyruszamy do Luksemburga. Tu mamy okazję uczestniczyć w wybranej przez siebie lekcji – na sztuce poznajemy tajniki proporcji ludzkiego ciała, by w efekcie ulepić popiersie „ludzkiego ideału”, na historii słuchamy wykładu o ideach starożytności, na geografii przenosimy się do odległych krain, a na francuskim ćwiczymy językowe „łamańce”. Teraz w planach mamy zwiedzanie Luksemburga, tak więc wychodzimy z klas, jednocześnie uwalniając się od idealistycznych wizji, wracając w teraźniejszość i odpowiednie szerokości geograficzne. Zanurzamy się w klimat luksemburskich uliczek. Podziwiamy miasto z wielowiekową tradycją – poprzez romańskie zespoły klasztorne, gotyckie katedry aż po na wskroś nowoczesne rozwiązania architektoniczne. Nie odmawiamy sobie także dłuższego postoju na... placu zabaw ;-).

odsłonięcie zegara słonecznego w szkole w Luksemburgu

Bóg stworzył świat „według liczby, miary i wagi”.
Bóg stworzył człowieka „na wzór i podobieństwo swoje”.
Więc i my – liczymy, mierzymy, ważymy...
Namacalną pamiętką przedsięwzięcia Sokrates-Comenius miał być zegar słoneczny w każdej ze szkół pracujących nad projektem. W Luksemburgu byliśmy świadkami odsłonięcia zegara, którego wskazówka może być cień każdego z nas. Podczas uroczystości uczniowie wypowiedzieli się w różnych językach na temat projektu – każda z przemów była świadectwem tego, że inicjatywa ta przyczyniła się do nauki, zabawy, integracji.
„Według liczby, miary, wagi”!

25 V, czwartek, powrót do Polski

Ostatnie spotkanie. Wesoły gwar wielojęzycznych pozdrowień. Deszcz, wybijający rytm pożegnań.

Ostatnie uściski. Twarze, które trzy dni temu z ledwością rozpoznawaliśmy, są dziś twarzami tych, od których odjeżdżamy ze łzami w oczach. Uśmiechy, przedzierające się nieuchronnie przez żal pożegnania i chłód poranka. I znów w wielu językach: do widzenia! Auf Wiedersehn! good bye! au revoir!

I CHÓRALNE:

DZIĘ-KU-JE-M
OPIEKUNOM oraz UCZNIOM
I NAUCZYCIELOM ZE SZKOŁY PARTNERSKIEJ W THIONVILLE

Justyna Oleksy

„Wszystko się dziwnie plecie na tym tu biednym świecie...”

Obudził się. Zanim otworzył oczy, próbował za wszelką cenę przypomnieć sobie sen, który dręczył go tak, iż zmuszony był przebudzić się o kilka godzin wcześniej. Spojrzał na zegar; podświetlone cyfry miały w sobie coś złowrogiego, rozcinając czerwonym blaskiem panujący mrok. Dochodziła trzecia. Wiedział, że już nie zaśnie. Zawsze tak było, kiedy senny koszmar przerywał mu odpoczynek.

Powoli wstał. Czuł, jak pędząca lepi się do ciała.

Był spocony i czuł wszzechogarniające napięcie. Poszedł do kuchni. Zapalone światło raziło, walczył z chęcią zgaszenia go i przygotowania kawy w ciemności. Postawił czajnik na kuchni, patrząc w okno. Z dziewiątego piętra widział całkiem sporo; miasto budziło się do życia.

Życie... Zaczął się zastanawiać, w jakim stopniu w nim uczestniczy. Miał na myśli to wielkie życie, w którym czuł się

zagubiony i tak bardzo niepotrzebny. Ile już lat jest sam? Ostatni związek z kobietą zakończył się przykrym rozstaniem. Ona uznała, że jest zbyt typowy. Szukała mocnych wrażeń u boku faceta, spełniającego wszystkie jej potrzeby. On taki nie był, ale bardzo mu na niej zależało. Pamiętał dotyk jej dłoni, jej zapach, mimo że minęło już tak wiele lat...

Wiedział wtedy, że zostanie sam, czuł to wyraźnie. Dlaczego? Początkowo nie umiał udawać, pokazywać się światu takim, jakim ten chciałby go widzieć. Potem doszedł do wniosku, że wcale tego nie chce. Zafascynowany romantyczną poezją, naiwnie wierzył w swój wielki dzieł, w to, że kiedyś uda mu się poznać kogoś, kto nauczy go żyć. Tak, poezja od zawsze była mu bliska. Pracował w firmie ubezpieczeniowej i przez osiem godzin siedział przed martwym, komputerowym ekranem, zawsze jednak znalazł chwilę na to, by przeczytać kilka wierszy, odnaleźć w nich zmysłową przyjemność.

Spojrzał na stół. Leżał tam tomik wierszy Herberta. Dostał go od znajomej, jedynej kobiety, której, jak mniema, jeszcze na nim zależało. Co powiedziała, gdy dawała mu tę książeczkę? Trudno było skupić się o trzeciej nad ranem. Coś jakby „ocknij się wreszcie”. Nie był pewien.

Czajnik zagwizdał nieprzyjemnie. Zaparzył sobie kawę, wrócił do stolika i wziął książkę do ręki. Otworzył przypadkowo i zagłębił się w lekturze: - „Postanowiłem wrócić jutro lub pojutrze” – przeczytał głośno.

- „Dlaczego miałbym wracać?” - pomyślał – „Co oferuje mi życie?”

Ktoś kiedyś uznał go za schizofrenika. Ale nikt nie zainteresował się tym, dlaczego w jego oczach jest tyle smutku i strachu zarazem. Dlaczego nie przechodzi na zielonym świetle, gdy boi

się, że zaraz pojawi się czerwone, a wraz z nim śmierć pod kołami samochodu. Śmierć... Właściwie to nie bał się jej, chociaż tego nie mógł być pewien do końca. Wiedział, że błędem jest ustawiczne analizowanie sytuacji, w jakich się znajdował, ciągłe wahanie, przez które w swoim życiu nie doszedł do niczego, poza urzędniczym stanowiskiem w wielkim biurze. Rozejrzył się wokół. Oto, do czego doszedł – małe, puste mieszkanie, mnóstwo destrukcyjnych myśli i wiele nieprzespanych nocy. Takich, jak ta. Może czas to mienić? Pójść na kompromis z własnym „ego”? Może ci wszyscy ludzie nie są źli, nie powinien się ich bać...

Zorientował się, że jest już jasno. „Tak – pomyślał – wyrwę się z marazmu, potrafię to zrobić. Potrafię naprawdę żyć!”

Wypił resztę kawy i spojrzał ukradkiem na końcowy wers „Powrotu prokonsula” Herberta – „Mam nadzieję, że jakoś to się ułoży”.

- Ja także! – krzyknął nagle, uśmiechnął się do swej nieogolonej twarzy w lustrze i poszedł pod prysznic. Czuł, jak chłodna woda zmywa z niego cały strach, wszystkie złe myśli i uczucia, które przyniosła mu noc. Nie chciał już kolejnej spędzać samotnie. Może zaprosi do siebie wieczorem znajomą, od której otrzymał poezję Herberta? Jak ona ma na imię? Nie pamiętał... Cały świat był jakby spowity mgłą, poprzez którą nie sposób było się przedrzeć, w której zapomniał o wszystkim.

Wyjątkowo długo zajmował się poranną toaletą. Wychodząc z łazienki zauważył, że minęła siódma. Za kilkadziesiąt minut zaczynał się jego dzień pracy. Wychodził z domu uśmiechnięty, po raz pierwszy od... tego też nie pamiętał. Zrozumiał, jak bardzo krzywdził samego siebie. Warto przecież żyć. Warto!

Wyjechał na ulicę. Było na niej mnóstwo samochodów. Miał wrażenie, iż szybciej dojechałby do centrum tramwajem niż swoim autem. Niecierpliwił się. Na skrzyżowaniu światła zmieniały się bardzo powoli,

a on wciąż trafiał na czerwone. Jednak nadal się uśmiechał. Już wiedział, w jakiej kwiaciarni kupi ładny bukiet dla swej znajomej.

Zapowiadał się słoneczny dzień. Bardzo na taki liczył, bowiem słońce miało na niego zbawczy wpływ. Był szczęśliwy, mógł to sobie powiedzieć w myślach i być świadomym, że taka jest prawda.

Wreszcie dotarł na miejsce. Przywitał się z portierem, którego imienia także nie pamiętał. Pozdrowił kilka osób, które znał z widzenia. W windzie spotkał kolegę. Już miał mu powiedzieć o swym radosnym nastroju, gdy spostrzegł, że ten patrzy na niego dziwnym wzrokiem.

- Prezes chce z tobą rozmawiać – powiedział nagle mężczyzna – wiem, jak ty wszystko silnie przeżywasz, trzymaj się. Przyjdź do mnie później, pogadamy.

Wyczuł, że coś jest nie w porządku. Winda zatrzymała się. Szybkim krokiem udał się do gabinetu prezesa. Rozmowa była krótka i lakoniczna. Dowiedział się, że firma potrzebuje ludzi młodych, ambitnych i zdecydowanych. Że, owszem, jest dobrym pracownikiem, ale prezes jego stanowisko przydzielił komuś innemu.

Potem do gabinetu wszedł ten „ktoś inny”. Musiał bardzo zblednąć, gdy w drzwiach pojawiła się Ona. Podeszła do niego z niepokojem w oczach. Niewiele rozumiał z tego, co mówiła. Tylko to, że nie chciała, aby tak wyszło. Jego znajoma. Wreszcie przypomniał sobie, jak ma na imię. Marta...

Wyszedł stamtąd spociny i rozgorączkowany. To był ten powrót do życia? Nieźle, naprawdę nieźle... Szybko opuścił biuro wsiadł do samochodu i odjechał. Słońce nie świeciło już tak, jak wcześniej. Znikło za chmurami.

Katarzyna Sobiechowska

„U fortuny to snadnie, że kto stoi upadnie”

Trzydzieści dwa pola czarne i tyleż samo białych. Szesnaście figur czarnych i tyleż samo białych. A nad tym wszystkim siły wyższe. Los, Bóg, Fortuna, Fatum czy Człowiek? Każdy z nas, podobnie jak figura na szachownicy, bierze udział w grze. Podobnie jak w szachach, nie każdy jest od samego początku wartościowym gońcem czy skoczkiem. Każdy jednak posiada jakiś atut. Jeden będzie jak zwykły „szeregowy” pionek stopniowo, po jednym polu brnący do przodu. Inny niczym hetman, obwarowany umiejętnościami, będzie wręcz w biegał na szczyt drabiny życia. To co nas różni od figur na szachownicy to, że mamy wolną wolę, ale przecież...

Orzeł Szybki Jak Wiatr z plemienia Apaczów leżał na białej chmurce i spoglądał na świat w dole. Wspominał ostatnie dni swojego wcześniej utraconego życia. Jeszcze przedwczoraj śmigał 220 kilosów na godzinę swoim nowiutkim Mustangiem. Dzień później wracał ze spotkania plemiennego. Tradycyjnie spożył małą ilość wody ognistej, i trzymając się ostrych praw plemiennych za kierownicę nie wsiadł. Ciemna nocka zastała go w połowie drogi powrotnej. Księżyc uśmiechał się przyjaźnie do niego, a niebo usłane było gwiazdami. Dwie, cholernie jasne, pędziły z naprzeciwka prosto w jego stronę. Jak się później dowiedział od faceta stojącego przed wielką bramą i dzierżącego w ręce klucze, został potrącony przez Czarnego Kruka z plemienia Siuksów, który poruszał się niezidentyfikowanym pojazdem (w niebie jeszcze wtedy nieznanym, pewnikiem kolejnym piekielnym wynalazkiem Amerykanów) z prędkością 250 kilometrów na godzinę! Ha, ale ten los jest przewrotny, pomyślał Apacz, jednego dnia jestem panem drogi, drugiego znajduję śmierć po kołami jakiegoś Czarnego Kruka. Orzeł Szybki Jak Wiatr głośno westchnął.

Starannie zaplanowany atak na Króla „białych” nie przyniósł,

żadnych korzyści. Mało tego „czarne” poniosły dotkliwe straty w figurach. Wieża i goniec opuściły grę, więc czas wprowadzić do czynnej akcji hetmana.

Wielki Wódz państw z bloku tak zwanej „Osi zła” spoglądał na mapę świata. Poglądał się po krótko przystrzyżonej bródce, zamknął oczy, zakreślił ręką nad mapą, wskazał losowo wybrane państwo w Europie i rzekł spokojnie:

-Widzicie panowie, które państwo wskazałem?- wszyscy zebrani przytaknęli- Macie oskarżyć je o posiadanie środków masowego rażenia, następnie użyć broni nuklearnej i zniszczyć. Zrozumiano!?! Możecie odejść!

Wszyscy wyszli, pozostał tylko Wielki Wódz. Nagle poczuł, że słabnie. Usiadł. Nasilił się ból w klatce piersiowej. Nie, to nie możliwe, pomyślał, przecież jestem panem połowy świata. Nie mogę umrzeć! W krótką chwilę przed zgonem usłyszał nieznany mu głos, mówiący: „W moich rękach jesteś tylko zabawką” Przyczyna zgonu: Zawał serca.

Gra dobiega końca. Na polu bitwy pozostają nie liczni. Król i wieża „białych” oraz Król i pion „czarnych”. Gra przybiera dla białych dramatyczny obrót gdy pion z przeciwnej frakcji dociera do przeciwnego końca szachownicy. Ten, który był pomijany w walce gigantów, stał się wybrańcem fortuny i figurą która miała przeważać szale zwycięstwa.

Przez całe swoje życie Piotr, był uciskany i wyśmiewany, przez chłopców ze stanu rycerskiego. Nie jednokrotnie poniżali go mówiąc, że oprócz szycia nic nie potrafi. Że oni są od niego lepszymi ludźmi, bo potrafią czytać, pisać i machać mieczem. Że mają błyszczące zbroje i ręce rumaki. Gdy pewnego dnia w pobliżu miasta osiedlił się zły smok, dzielni rycerze ruszyli go poskromić. Lecz ani piękny ryszunek ani umiejętności fechtmistrzowskie nie ocaliły ich z pod kłów gada. Natomiast dzielny Piotr, używając swego jedyne go talentu jakim była umiejętność szycia, skonstruował zatrutą owieczkę, którą powalił Smoka i zyskał chwałę na wieki.

....ale przecież budowniczym drogi, którą przez całe życie podą-

zamy jest los. On planuje każdy zakręt i koniec drogi. A u Fortuny to snadnie, że kto stoi upadnie.

Mateusz Matusik

„Życie jest tylko przechodnim półcieniem, nędznym aktorem, który swoją rolę przez parę godzin odegrawszy na scenie w nicłość przepada powieścią idioty, głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą.”

Życie „jest”. Pewna pani zapytała kiedyś czarodzieja elektryczności Thomasa Edisona : „Proszę pana, co to jest elektryczność?” Odpowiedział: „Droga pani, elektryczność **jest**, niech pani z niej korzysta.” Elektryczność to nasza nazwa niewidzialnej siły, której istoty nie zdołaliśmy zgłębić do dziś. Dzięki niestrudżonym badaniom poszerzamy jednak stale naszą wiedzę, znajdując coraz to nowe zastosowania dla tej tajemniczej siły. Naukowiec nie dostrzeże elektronu gołym okiem, ale przyjmuje jego istnienie za rzecz naukowo dowiedzioną, ponieważ z mnóstwa eksperymentów wynika nieuchronny, logiczny wniosek o jego istnieniu. Również życia nie widzimy, wiemy jednak, że jesteśmy przy życiu. Życie „jest”, urodziliśmy się, żeby wyrazić jego piękno i wspaniałość. Życie nie zawsze wydaje nam się takie znakomite i sprawiedliwe. Dlaczego życie jednych mąci smutek, a życie innych rozświetla szczęście? Dlaczego jeden człowiek cieszy się bogactwem i szcunkiem kiedy jego sąsiad żyje w nędzy i niedostatku? Dlaczego jednego człowieka dręczy niepewność i lęk, kiedy inny pełen wiary w siebie, spogląda ufnie w przyszłość? Dlaczego jeden człowiek posiada luksusową willę, gdy inny dokonuje żywota w dzielnicy nędzy? Dlaczego tyłu dobrych i bogobojnych ludzi znajduje niewymownych cierpień

psychicznych i fizycznych, kiedy inni wyzuci z sumienia, cieszą się najlepszym zdrowiem i promiennymi sukcesami? Dlaczego jeden człowiek przeżywa pasmo sukcesów, kiedy inny stacza się coraz niżej? Dlaczego jeden dokonuje genialnych osiągnięć, kiedy inny w otepieniu oddaje się bezdusznemu zajęciu? Dlaczego? Najszczęśliwszy jest ten, kto zawsze i wszędzie daje to co ma najlepszego. Szczęście i cnota są ze sobą nierozdzielnie związane. Ludzie dobrzy są szczęśliwi i zwykle umieją też pomyślnie układać sobie życie. Ono zawsze wybacza. Wybaczy ci kiedy zatniesz się w palec; rozpocznie sterowane przez podświadomość proces gojenia: powstaną nowe komórki, które zasklepią ranę. Kiedy ktoś spożyje nieświeży posiłek, organizm zwróci to, co niestrawne. Kiedy sparzemy się w rękę, zniszczone tkanki zastąpi nowa skóra. Życie nie jest pamiętliwe, lecz wyrozumiałe, zawsze gotowe nam wybaczyć. Od dziecka większość z nas bombardowano zewsząd negatywnymi sugestiami: „Nie musisz nic umieć, bylebyś miał układy!”, „Świat schodzi na psy!”, „Po co to wszystko, kogo ja obchodzę?”, „Nie warto się wysilać!”, „Życie to jedna wielka udreka!”, „Kto by tu jeszcze wierzył w miłość?”, „Nikomu nie można zaufać!” i tak dalej...

Kiedy wejrzysz umysłem w swoje wnętrze, odkryjesz skarbnicę niewyczerpanych bogactw. Twoja dusza kryje złotą żyłę, której odkrycie zapewni Ci wszelki dostatki, jakich spodziewasz się po szczęśliwym życiu. Wielu ludzi dlatego przypomina lunatyków, że wewnętrzne zasoby mądrości i miłości pozostają przed nimi ukryte. A przecież każdy może czerpać z tego źródła, ile dusza zapagnie. Namagnesowany kawałek żelaza, unosi ciężary, które dwunastokrotnie przekraczają jego własny ciężar – kiedy go jednak rozmagnesować, ten sam kawałek metalu nie ruszy z miejsca nawet piórka. Porównanie to można odnieść do człowieka. Osobnik przepelniony magnetyczną siłą pełen jest wiary we

własne siły. Wie, że urodził się po to, by zwyciężać i odnosić kolejne sukcesy. Osobnika „rozmagnesowanego” natomiast nękają lęki i wątpliwości. Kiedy nadarza mu się jakaś korzystna okazja, powiada sobie: „Nic z tego nie wyjdzie. W najlepszym razie będzie mnie to kosztowało majątek. Wystawię się tylko na pośmiewisko.” Ludzie o tym sposobie myślenia nigdy do niczego w życiu nie dojdą, brak im bowiem odwagi, by iść naprzód, przez co bezradnie pozostają na lodzie. „Życie człowieka jest taką właśnie wędrówką do upragnionego celu pełną niebezpieczeństw i trudów... manowców i błędów, dlatego tak trudno ów cel osiągnąć.”

Karolina Szajb

Wiadomości sportowe

19.05.2006 odbyły się zawody powiatowe w Piłce Nożnej. Chłopcy z naszej szkoły zajęli II miejsce.

24.05.2006 odbyły się zawody lekkoatletyczne.

06.06.2006 we Wrocławiu na Stadionie Olimpijskim odbył się finał wojewódzkich zawodów lekkoatletycznych. Nasza szkoła uzyskała 22 punkty i zajęła 23 miejsce na ponad 300 szkół.

Wysokie pozycje zajęli:

Kamil Gryzło- 4 miejsce- bieg na 400m

Marcin Brozio- 6 miejsce-skok w dal

Daria Piotrkowska- 7 miejsce rzut dyskiem

Kamila Kielbasa- 7 miejsce- bieg na 200m

Opracowali: Maciek Bembenek i Paulina Szczupak

Niech moc będzie z wami!



*Udanych
i słonecznych wakacji
życzy cała redakcja
Szkolnych Szpilek.*